

Andrzej Zalewski

O przedmiotach trudnodostępnych : Uwagi metodologiczne

Prace Naukowe Akademii im. Jana Długosza w Częstochowie. Filozofia nr 6,
29-56

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Andrzej Zalewski

O przedmiotach trudnodostępnych. Uwagi metodologiczne

Nawet najgenialniejszy naukowiec nie ma pojęcia, dlaczego jabłko spada z góry na dół, nazywa więc ten brak pojęcia grawitacją. Taką etykietką jest również przypadek. Może nawet *déjà vu* oraz intuicja. Niemożność zrozumienia przeobrażona w konkret dzięki nazwaniu. Mówi pan, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent takich pojęć to etykiетки? Może ma pan rację. Gdybym potrafił połączyć wszystkie nauki w jedną, powstałoby coś, co istnieje już od dawna: mowa.

Juli Zeh, *Ciemna materia*, W.A.B. 2009, s. 208–209.

1. W rozdziale drugim piątej rozprawy drugiego tomu *Badań logicznych* Husserl, jak wiadomo, przeprowadza sławną dyskusję z Brentanowską koncepcją przedmiotów intencjonalnych, w wyniku której uchyla przeprowadzone przez Brentana ograniczenie tych przedmiotów do klasy fenomenów psychicznych i odsunięcie ich od rozłącznej z nimi klasy zjawisk fizycznych. Przedmiotów intencjonalnych, jak uważa twórca fenomenologii, nie należy w ogóle wiązać z podziałem na fenomeny psychiczne i fizyczne. Nie należy także ograniczać ich zasięgu do żadnej znanej kategorii przedmiotów. Monopolu na przedmioty intencjonalne nie tylko nie mają zjawiska fizyczne czy psychiczne, ale też, na przykład, przedmioty idealne (czymkolwiek by były), czy fikcyjne. Zarazem jednak dowiadujemy się od toczącego powyższą dyskusję Husserla, że przedmiotem intencjonalnym może stać się **dowolny** reprezentant **każdej** znanej kategorii przedmiotowej – może więc być nim równie dobrze (jak należy się domyślać) byt wewnętrznie sprzeczny, typu: żonaty kawaler, drewniane żelazo, kwadratowe koło, itp. „Dla świadomości to, co dane, jest w istocie jednakie, obojętne, czy przedmiot przedstawiony istnieje, czy też jest sfingowany albo nawet niedorzeczny. *Jupitera* przedstawiam sobie nie inaczej niż *Bismarcka*,

wieżę Babel nie inaczej niż *Katedrę Kolońską, prawidłowy tysiącokąt* nie inaczej niż *prawidłowy tysiącościan*¹. Kategoria „przedmiot intencjonalny” z jednej strony nie pokrywa się swoim zasięgiem z zasięgiem żadnej znanej nam wcześniej kategorii przedmiotowej, ale, z drugiej strony, nie jest też **nową** kategorią przedmiotów ustawioną niejako w jednym szeregu z tamtymi. Nie jest ona współrzędna z nimi, ale nie jest też wobec nich nadrzędna, nie jest jakąś meta-kategorią. Najwidoczniej „przedmiot intencjonalny” wyrasta po prostu z **innego ujęcia** przedmiotów należących do znanych poprzednio kategorii, przekracza je i uniwersalizuje. Wyobrażam sobie, że czytelnikowi, który po raz pierwszy natrafia na Husserlowską charakterystykę „przedmiotu intencjonalnego”, nie będzie wcale łatwo zrozumieć, na czym on właściwie polega. Na użytek dalszego ciągu tego studium powiem, iż „przedmiot intencjonalny”, wraz z niektórymi innymi bytami eksplorowanymi w ramach np. filozofii, aspiruje do uczestnictwa w kategorii budującej się na podłożu jeszcze innego ujęcia przedstawicieli poznanych dotychczas kategorii przedmiotowych – zbiera ona przedmioty zwane odtąd przeze mnie **trudnodostępnymi**. Tak właśnie, łącznie, zapisuję to słowo, by zaznaczyć, że mam na myśli jedno pojęcie, nie zaś zbitkę dwóch różnych znaczeń.

2. Istnieją dwie zasady konstytutywne przedmiotów trudnodostępnych. Pierwszą z nich, typową dla przedmiotowości w ogóle, jest zasada **jednoznacznej określoności**. Każdy przedmiot, bez względu na jego szczegółowy charakter, jest w pełni określony, nie posiada, jak się wyraża Ingarden w odniesieniu do samoistnych przedmiotów indywidualnych, żadnych luk w uposażeniu, „niczego mu nie brak”². Wskutek tego jawi się on jako zamknięta, wyodrębniona sfera bytowa.

Powiedziawszy to, należy zaznaczyć nader istotną sprawę. Mówiąc o jednoznacznej określoności, nie przesądzam, czy chodzi o taką określoność cech indywidualnych możliwego przedmiotu indywidualnego, czy też może o określoność cech sub-gatunkowych (cech pewnej odmiany gatunkowej), gatunkowych lub rodzajowych przedmiotu. W dalszym ciągu zakładam, iż doświadczenie, które prowadzi nas do zetknięcia się z przedmiotem trudnodostępnym, przepisuje odpowiedni poziom ogólności strukturalnej takiego przedmiotu, który to poziom jest niezbędny i wystarczający dla jego rozpatrywania. Na tym to właśnie poziomie zachodzi formowanie się jednoznacznej określoności i – co za tym idzie – pełni przedmiotowego uposażenia. Jednak biegu wspomnianego doświadczenia i poziomu ogólności przezeń wyznaczonego przewidzieć z góry niepodobna. Zatem wstępną formułę, iż pierwszą zasadą konstytutywną przed-

¹ E. Husserl, *Badania logiczne*, t. 2, przeł. J. Sidorek, cz. 1, PWN, Warszawa 2000, s. 470.

² R. Ingarden, *Spór o istnienie świata*, t. 1, PWN, Warszawa 1962, s. 361 i nast.

miotów trudnodostępnych jest zasada jednoznacznej określoności, należy uzupełnić do takiej postaci: zasada ta działa **na tym tylko poziomie ogólności strukturalnej przedmiotu trudnodostępnego**, który został wskazany przez bieg konkretnego doświadczenia takiego przedmiotu. Jeśli weźmiemy pod uwagę hipotetyczny ptasi przykład i systematykę naturalną, będziemy mogli mówić o kompletności uposażenia na poziomie bądź to określonej rodziny, bądź rzędu, bądź też wreszcie gromady ptasiej jako takiej, i wyłącznie moce sterujące zawarte w tym, a nie innym doświadczeniu – mogą nam podpowiedzieć właściwy poziom ogólności, o jaki w danym wypadku chodzi.

Fraza „poziom ogólności strukturalnej przedmiotu” wydaje mi się przez swą neutralność o tyle fortunna, że pozwala uniknąć kłopotów, które mogłyby powstać przy inaczej dobranej terminologii. Jeślibym bowiem mówił o jednoznacznej określoności, powiedzmy: „przedmiotów gatunkowych” bądź „przedmiotów indywidualnych widzianych *sub specie* swych cech gatunkowych”, mógłbym natrafić na rafy kontrowersji ontologicznych, których nie mam najmniejszej ochoty tu rozpatrywać i które dla dalszego toku tych rozważań są bez znaczenia.

Następne dopowiedzenie, którego obecne studium wymaga, polega na identyfikacji „przedmiotu” z „przedmiotowością”. Przedmiot nie może tu być, oczywiście, ograniczony do fizycznej rzeczy, która jest jednym z rodzajów, być może najważniejszym z nich, przedmiotu. Przedmiotem jest wszelkie „coś” uchwytywalne jako takie dzięki konstytutywnej dlań (na danym poziomie ogólności) naturze; przedmiotem będzie więc zarówno rzecz, jak i subtelne, zniuansowane uczucie czy nastrój, jak i strzelista abstrakcja, jak i, uogólniając, dowolna figuracja dająca się jako „coś”, takie to a takie właśnie, pojąć – w tym sensie nasuwająca skojarzenie bardziej z przedmiotowością niż z prostym, odgraniczonym zmysłowo przedmiotem³.

3. Druga zasada konstytutywna przedmiotów trudnodostępnych jest już bardziej specyficzna – polega ona na **pozytywnej nieidentyfikowalności** przedmiotu. Przedmiot trudnodostępny, podobnie zresztą jak każdy przedmiot, ma swoje „co”, organizującą go naturę, dzięki której staje się korelatem aktu „uj-

³ „[...] obserwujemy, że «p r z e d m i o t» to nazwa dla różnorodnych, ale przynależących do siebie ukształtowań, np. «rzecz», «własność», «relacja», «stan rzeczy», «mnogość», «porządek» itd.; te ukształtowania oczywiście nie są wszystkie równorzędne, ale za każdym razem odwołują się do pewnego rodzaju przedmiotu, który – by tak rzec – zajmuje uprzywilejowaną pozycję p r a - p r z e d m i o t u [...]. W naszym przykładzie naturalnie przywilej ten posiada s a m a r z e c z w przeciwstawieniu do własności rzeczy, relacji itd. To właśnie stanowi jednak fragment owego formalnego ustroju, bez którego wyjaśnienia pozostałyby nadal w stanie niewyraźności zarówno zwroty mówiące o przedmiocie, jak i o dziedzinie przedmiotowej” (E. Husserl, *Idee I*, przeł. D. Gierulanka, PWN, Warszawa 1967, s. 40–41.)

mowania czegoś” – problem w tym tylko, że owo „co” jest i musi pozostać niewiadome. Od razu ważna uwaga: **byłoby fundamentalnym nieporozumieniem i zresztą splotającym całą sprawę banałem, gdybyśmy tę niewiadomą chcieli traktować epistemologicznie!** Do łatwo wyobrażalnych zalicza się sytuacja, gdy jakiś przedmiot jest co prawda w pełni określony, scharakteryzowany przez komplet swoich cech (o czym z góry wiemy), lecz z różnych przyczyn nie możemy poznać jego „co”, a mówiąc potocznie: nie możemy poznać, **czym** on jest (o zupełnie już trywialnym przypadku, gdy nie możemy poznać – **jaki** on jest, nie będzie tu mowy). Względy decydujące wtedy o istotnej niepoznawalności przedmiotu mogą być najrozmaitsze: od doraźnie sytuacyjnych po strukturalne, związane z naszym aparatem poznawczym, ale nie ulega wątpliwości, że „wina” tak czy inaczej leży wówczas po naszej stronie, a mówiąc dokładnie, po stronie naszych poznawczych niedomagań.

Do szczególnych wypadków niesprawności przesądzających o braku adekwatnego poznania należy sytuacja związana z nieusuwalnymi właściwościami naszych wypowiedzi o czymś. Choćbyśmy się nie wiem jak starali, nigdy nie przekażemy w mowie kompletu czyichś określeń z tej prostej racji, iż jest ich nieskończenie wiele. To właśnie jest przypadek Ingardenowskich miejsc niedookreślenia w przedmiotach dzieła literackiego⁴. Przedmioty literackie zawierają miejsca niedookreślenia nie dlatego, że „już takie są”, zaś ich niedookreśloność jest nieredukowalnym faktem ich natury, lecz dlatego, że zostały wyznaczone przez specyficzną wypowiedź, która nie jest władna dookreślić ich wszystkich. Dla bliższej eksplikacji tego można się posłużyć koncepcją dwustronności budowy przedmiotów czysto intencjonalnych, również Ingardenowskiej proweniencji⁵: przedmioty wypowiedzi rozpatrywane „w sobie” są w pełni określone i niczym się pod tym względem nie różnią od „zwykłych” przedmiotów dostępnych w świecie rzeczywistym; dopiero zobaczone jako korelaty aktów wypowiedzenia swoistego rodzaju odsłaniają swoje niedookreślenie.

Natomiast natura konstytutywna przedmiotów trudnodostępnych jest niewiadoma **nie z racji czyichkolwiek ułomności poznawczych**, lecz właśnie dlatego, że **jest niewiadoma**; stanowi ją to, co jest **nieidentyfikowalnością**. Przedmiot ma wówczas niejako w swoim wnętrzu **pozytywną pustkę**, wokół której się integruje i która wyznacza jego „co”. Mówię o **pozytywnej** pustce dlatego, że wraz z innymi określeniami znajduje się ona na „uposażeniu” przedmiotu i nawet tworzy jego centralny rdzeń; mówię zaś o **pozytywnej pustce**, bo, w odróżnieniu od wszelkich znanych i **pełnych** określeń, zezwalających na identyfikację czegoś jako tego właśnie i, ewentualnie, nie tylko jako **tego**, lecz rów-

⁴ R. Ingarden, *O dziele literackim*, przeł. M. Turowicz, PWN, Warszawa 1960, s. 316–326.

⁵ Tenże, *Spór o istnienie świata*, t. 2, PWN, Warszawa 1961, s. 35–59.

niez **takiego a takiego**, natura przedmiotu trudnodostępnego, czyli jego „co”, choć „tkwi” w przedmiocie, jest tego rodzaju, że taką identyfikowalność wyklucza. To, co jest identyfikowalne, znajduje się wówczas na poziomach strukturalnej ogólności **wyższych** od rozpatrywanego; ewentualnie, identyfikowalne są również właściwości przedmiotowe tego poziomu, o jaki chodzi, lecz nie sama **natura** przedmiotu danego poziomu ogólności. Posługując się dość swobodnym stylem wypowiedzi, można rzec, iż przedmiot jest wówczas co prawda **rzetelnym** przedmiotem (ma swoje „co” i sferę okalających go własności), lecz w tym wszystkim pozostaje zarazem **niczym**, jest swego rodzaju wydmuszką dobrze wbudowaną w nasze nawyki przedmiotowego ujmowania.

Ktoś może wyrazić wątpliwość, czy takie przedmioty w ogóle istnieją, a jeśli tak, to gdzie ich szukać. Odpowiem wstępnie, posługując się kontrastem: wiedzę o „normalnych”, w pełni pozytywnych przedmiotach (chcąc zachować symetrię ze stosowaną formułą, powinienem powiedzieć: „wiedzę o pełno pozytywnych przedmiotach”) czerpiemy z przebywania w świecie i doskonalenia w nim swoich umiejętności. Natomiast na doświadczenie nieidentyfikowalnych, pusto pozytywnych przedmiotów trudnodostępnych naprowadzają nas głównie niektóre **teksty słowa pisanego** (rzadziej mówionego). Żyjąc w świecie lub – jak to się mówi – żyjąc dniem codziennym, na pewno takich przedmiotów tam nie znajdziemy.

Na podstawie dotychczasowych uwag łatwo już wywnioskować, jak mają się do siebie dwie wymienione wyżej zasady konstytucji przedmiotów trudnodostępnych. Pierwsza zasada, jednoznacznej określoności, może działać bez wsparcia drugiej, tj. zasady pozytywnej nieidentyfikowalności – prowadzi to wtedy do konstytucji „normalnych”, w pełni pozytywnie określonych przedmiotów. Ale zasada pozytywnej nieidentyfikowalności, jako ukierunkowująca tylko w specyficzny sposób działanie tamtej, nie może funkcjonować, gdy nie działa pierwsza z nich.

4. Oprócz samych zasad konstytutywnych, można i należy mówić o trybie ich **wdrażania**. Gdy idzie jednak o wdrażanie zasad, trzeba wyróżnić dwa jego poziomy:

4.1. Poziom **ogólny**, najistotniejszy dla celów przedłożonego opisu, czyli poziom **konstrukcyjny**. Pozwalam sobie go również nazywać poziomem **schematów konstrukcyjnych**, zaś te schematy z kolei utożsamiać z techniką tworzenia (lub **metodami** tworzenia) przedmiotów trudnodostępnych, gdy ustalone są już głębsze zasady ich organizacji. Od razu uprzedzam, że podane przykłady schematów będą dość przypadkowymi, wybranymi nieco na chybił-trafił pozycjami głębszej i możliwej systematyki, o którą warto by się pokusić, lecz do przeprowadzenia której nie czuję się w tym momencie zdolny. Uprzedzam także, że wymyślone przeze mnie treści określonych sytuacji gwoli wypełnienia

schematów będą dość sztuczne, bo chodzi mi w tym momencie nie o nie, lecz o udobitnienie samych technicznych procedur. W kolejnym punkcie postaram się o przykłady bardziej odpowiadające rzeczywistości.

4.1.1. Jako pierwszą na tym konstrukcyjnym poziomie wymieńmy metodę **eliminacji niepełnej**. Załóżmy, że ktoś poprzez jakiś dłuższy wywód wskazuje nam ostatecznie na „istotę żywą niebędącą człowiekiem”. W normalnych warunkach nie wystarcza to, oczywiście, do identyfikacji, o jaką istotę żywą chodzi, nie wystarcza do identyfikacji jej natury konstytutywnej danego szczebla ogólności. Załóżmy jednak, że (przy braku jakichkolwiek informacji kontekstowych, które pozwoliłyby tę negatywną wyliczankę pociągnąć dalej) ów ktoś powiada: „to już **wszystko**, co o tej istocie (na tym poziomie strukturalnej ogólności, który dla danej sytuacji wchodzi w grę) **w ogóle da się powiedzieć**”. Tzn., mamy przyjąć, iż przez powiedzenie „istota żywa niebędąca człowiekiem” otrzymaliśmy już **komplet** informacji o przedmiocie, który, tym samym, jawi się jako **jednoznacznie określony** na poziomie, przypuśćmy, gatunkowej specyfikacji. Załóżmy też, że wspomniany wywód, dzięki któremu zaznajamiamy się z istotą żywą tego rodzaju, był na tyle sugestywny, że wytwarza w nas przekonanie o jej istnieniu. Jeśli do tego dochodzi, wówczas zaczynamy obcować z przedmiotem trudnodostępnym – czyli przedmiotem pozytywnie pustym (zorganizowanym wokół pustki stanowiącej jego esencjalne „co”).

4.1.2. Inną metodą tworzenia przedmiotów trudnodostępnych jest metoda eliminacji, którą, w przeciwieństwie do poprzedniej, nazwę **przepelnioną**. Trzymając się treści poprzedniej sytuacji, przyjmijmy teraz, że ów hipotetyczny ktoś konstruuje dla nas następujący przedmiot: „istota żywa niebędąca ani człowiekiem, ani zwierzęciem, ani rośliną, ani ponadludzkim bytem duchowym, ani żadnym stworzeniem istniejącym na pograniczu którejkolwiek z tych kategorii”. Znów, ponieważ eliminacja wykluczyła każde z pól rozczłonkowujących – wedle naturalnych podziałów – pojęcie „istoty żywej”, skłonni bylibyśmy się upierać, że takiej istoty, która sytuowałaby się poza nimi, a zarazem była nadal „istotą żywą”, w ogóle nie ma. Ponownie jednak przypuśćmy, że osobnik podsuwający nam podobny przykład dysponuje na tyle sugestywnym tokiem argumentacji, iż, **nie wskazując na żadne inne pole naturalnej, biologicznej systematyki ani nie dając wyrazistego klucza do innego porządku takiej systematyki**, zdoła nas przekonać, że mówiąc o istocie żywej niebędącej ani tym, ani tamtym, mówimy jednak o **przedmiocie jednoznacznie określonym**. W wyniku tego jesteśmy w stanie wypracować w sobie pewien rodzaj myślowego wyprofilowania, przy którym mamy wrażenie uchwycenia **czegoś, co** ma jednak kwalifikującą je esencjalną naturę – alternatywnym wyjściem byłoby np. poddanie się bezsilności intelektualnej, czy poczuciu chaosu, gdzie właśnie niczego konkretnego nie udaje się, pomimo starań, uchwycić. Jeśli natomiast zachodzi ów wariant po-

jęcia czy zrozumienia **czegoś** wykonstrowanego drogą na tyle zawilej umysłowej akrobatyki, że „na zdrowy rozum” nie może to mieć miejsca – wówczas ponownie mamy do czynienia z doświadczeniem przedmiotu trudnodostępnego.

Dotychczasowy wywód domaga się tylko jednego ważnego uzupełnienia: dokładnie taki sam efekt uzyskamy, eliminując nie podzbiory zbioru sygnowanego wyjściową nazwą, lecz właściwości istotne bytu, do oznaczania którego nazwa ta została użyta. Czy się więc powie: „X nie jest ani tym, ani tym, ani tamtym”, czy też: „X nie jest ani takie, ani takie, ani jeszcze inne” – skutek, z punktu widzenia opisywanych zabiegów, będzie jednaki.

4.1.3. Metodami symetrycznie odwrotnymi względem metod eliminacyjnych będą, oczywiście, metody **enumeracyjne**. Zadbawszy po raz kolejny o symetrię, otrzymujemy znów **enumerację niepełną i przepelnioną**. Dla egzemplifikacji pierwszej zmienimy nieco treść przykładu, by na końcu otrzymać formułę: „istota żywa żyjąca w warunkach lądowych”. Dalszy ciąg jest taki sam, jak poprzednio: znów zakładamy, że trafia się ktoś, kto w przekonujący sposób narzuci nam trud ustalenia, o **jaką** istotę żywą chodzi, **wyłącznie** na podstawie tej jednej danej. Zakładamy też, że udaje nam się ten trud skutecznie doprowadzić do finału, w tym sensie, że budujemy pozytywny przedmiot zawierający niezidentyfikowane, pozbawione specyficznej własnej treści „co”.

4.1.4. Wracając do przykładowej zawartości wcześniejszych sytuacji: przy enumeracji przepelnionej wchodzimy w posiadanie formuły: „istota żywa będąca i czystym duchem, i człowiekiem, i zwierzęciem, i rośliną”. Trzeba tu zresztą wprowadzić proste, nasuwające się od razu zastrzeżenie, iż tego rodzaju istota żywa musiałaby rzeczywiście być ukształtowana przez wypowiedź jako **jednolity** podmiot wszystkich tych form życia, to jest, jako podmiot **partycypujący w równym stopniu** w nich wszystkich. W przypadku zatem „i czystego ducha, i człowieka, i zwierzęcia, i rośliny” nie może chodzić np. o człowieka noszącego po prostu w sobie ślady (lub pokłady itp.) życia duchowego, a z drugiej strony zwierzęcego, które to ślady (pokłady itp.) nie stałyby jednak w formie samodzielnych podmiotów takich form życia. Byłoby to wtedy zbyt łatwe i w konsekwencji przeczyłoby samej idei przedmiotu trudnodostępnego.

4.1.5. Wymieńmy jeszcze jedną pozycję z tej wrywkowej listy metod: nieco bardziej skomplikowaną **fuzję** eliminacji i enumeracji. Ten przypadek rozgałęzia się na szereg wariantów, których omawianie byłoby tutaj bezcelowe. Zwrócę tylko uwagę na jeden z nich: przepelnione wersje obu quasi-identyfikacyjnych przebiegów, z uszeregowaniem członów wyliczenia w ciąg alternatywny i zaopatrzeniem go w modalizujący operator konieczności. W wyniku zastosowania tej opcji przykład z „istotą żywą” uzyska brzmienie: „istota żywa niebędąca ani człowiekiem, ani zwierzęciem, ani rośliną, ani wyłącznie bytem duchowym, ani też żadną z form pogranicznych, choć zarazem, z drugiej strony,

będąca koniecznie człowiekiem lub zwierzęciem, lub rośliną, lub bytem wyłącznie duchowym, lub którąkolwiek z form pogranicznych”. Celowość wyodrębnienia tego akurat wariantu wyjaśni się po przejściu przeze mnie do kolejnego pełnego punktu numerowanego.

Wydaje się jednak, że najprostsza, prototypowa wręcz postać syntezy eliminacji i enumeracji obejmuje przypadek zbioru jednoelementowego, którego element jest równocześnie wykluczany i przyjmowany dla ustalenia tożsamości czegoś. Odnośna formuła będzie wówczas brzmieć: „to jest tym (pod jakimś istotnym względem), choć zarazem nie jest tym (pod innym, nie mniej istotnym względem)” – gdy wiadomo, że w porządku natury żadna istność łącząca ów jeden wzgląd z wykluczeniem drugiego nie zachodzi.

4.2. Wyróżniam dwa poziomy wdrażania zasad konstytutywnych przedmiotów trudnodostępnych. Jeden, bardziej ogólny poziom schematów konstrukcyjnych scharakteryzowałem w poprzednim podpunkcie. Jest jednak i drugi poziom, **retoryczny** poziom organizacji mowy, bardziej szczegółowy od pierwszego. Ktoś mógłby bowiem powiedzieć, powołując się na sztuczność wymyślonych tu *ad hoc* przykładów, że przecież nie można dać się na nie nabrać. Owszem, w takiej postaci, w jakiej zostały zaprezentowane, nikt się chyba na nie nie nabierze. Ale w tekstach ewokujących doświadczenie trudnodostępności nie występują one w **takiej** postaci. Skoro trudnodostępność, jak już miałem okazję stwierdzić, przybywa do nas głównie za pośrednictwem słowa pisanego, słowo to musi zostać zredagowane **starannie**, nie zaś po prostu być wypowiedzeniem nagich schematów. Z drugiej strony, osoby tworzące odnośne teksty nie są pleciugami mówiącymi, co im ślina na język przyniesie, i budzącymi przez to nasze słuszne odruchy lekceważenia. Są to **mistrzowie słowa**, którzy wiedzą, jak zorganizować wypowiedź, by przekazać nam i w końcu wprowadzić nas w doświadczenie czegoś tak niewiarygodnego, jak przedmioty trudnodostępne. Niestety, owa „wiedza jak” nie składa się z klarownych, metodycznych schematów przekazywalnych od osoby do osoby. W zdecydowanie większym stopniu jest ona sztuką niż nauką, i choć zdarzają się tutaj klisze i chwytły, które można wyćwiczyć, to jednak całość zależy bardziej od talentu, inwencji niż od treningu w zakresie sprawdzonych rozwiązań. Dlatego też, wskazując na poziom retorycznych sprawności jako niezmiernie istotny, nie jestem w stanie poddać go dalszym precyzacjom.

Ogólnie można powiedzieć tylko jedno: efektem działań podejmowanych na tym poziomie jest jawienie się przedmiotu trudnodostępnego nie jako „gołej” pustki, lecz jawienie się go, tak jak każdego innego przedmiotu, wraz z pierścieniem przynależnych mu właściwości wyglądających na w pełni pozytywne. Każdy przedmiot bowiem jawi się (przyjmując tę postarystotelesowską aparaturę pojęciową) w stanowiącym jego naturę rdzeniu, w jakimś identyfikowalnym

„co”, które z kolei okolone jest niejako obwódką nieskończonej liczby cech. Nie inaczej jest z przedmiotami trudnodostępnyymi: na nie również składa się mnogość własności tak zakomponowanych, iż pozwalają się domyślać tkwiącego w nich „co” pod nieobecność jego pełnej treści. Nawet więc wtedy, gdy żadne pełnotreściowe „co” nie pozwala się w przypisywanych mu określeniach wychwycić, stanowi ono i tak, jako pustka, rdzeń przedmiotu uznawanego za rzetelny. Konstytucja przedmiotów trudnodostępnych zakłada podjęcie **procedury** identyfikacji przedmiotowej i nawet doprowadzenie jej do kresu, gdy zarazem podana **treść** przedmiotowa do urzeczywistnienia takiej identyfikacji **nie wystarcza**. Jest to jak gdyby wystawienie czeku bez pokrycia, ale tak, że w finale sam ów gest wystawienia służy za pokrycie i dostateczne zabezpieczenie. Prowizoryczna, ale dla tego studium konkluzyjna definicja przedmiotu trudnodostępnego – przyjmie więc postać: **jest to przedmiot, którego naturę konstytutywną stanowi treściowo puste „co”, a skuteczność konstytucji przedmiotowej na tak osobliwych warunkach zawdzięczamy (głównie filozoficznej lub literackiej) sztuce mistrzów słowa.**

Niektórzy tacy mistrzowie potrafią nie tylko zbudować przedmiot wokół nieidentyfikowalnego „co”, ale też ukryć tę nieidentyfikowalność na tyle, byśmy wierzyli w bytowanie przedmiotu pozytywnego, obdarzonego na dodatek prawdziwą pełnią uposażenia. Taka zręczność wytwarza ostatecznie pozór, że doświadczamy typowego przedmiotu, nieróżniącego się od innych, a jeżeli już, to jest to tylko różnica stopnia dostępu. Rodzi się tu kłęb skomplikowanych zagadnień związanych z poszukiwaniem wiarygodnego kryterium trudnodostępności – będąc jednak ograniczony ramami tego studium, zamierzam im w dalszym ciągu poświęcić tylko parę uwag.

Powstawanie przedmiotów trudnodostępnych może być ogólnie zobrazowane następującym schematem stratyfikacyjnym:

Organizacja retoryczna	} Poziomy wdrażania zasad konstytutywnych
Metody konstrukcyjne	
Zasady konstytutywne	

5. Wydaje mi się, że przedmiotami trudnodostępnyymi szczególnie bogato zaludniona jest filozofia. Skoro jednak stanowi ona paradygmatyczny przypadek dyskursu słownego, nie wykluczam, że i w innych jego dziedzinach można znaleźć bogate kolonie takich obiektów. W tym punkcie chciałbym więc poświęcić nieco uwagi filozoficznym przedmiotom trudnodostępnym:

5.1. Skłaniam się ku przekonaniu, że na terenie filozofii przedmiotami trudnodostępnymi są na przykład: „wolność pozytywna” (wolność „ku czemuś” w odróżnieniu od negatywnej wolności „od czegoś”), „podmiot transcendentalny”, „nieświadomość” (w wersji freudowskiej, a ponieważ nie jest to miejsce na

zabawy w terminologiczne subtelności psychoanalizy, umówmy się, że „nieświadomość” będzie tu synonimem „Nieświadomego”). Za każdym razem najistotniejsza rola w budowie odnośnej przedmiotowości przypada eliminacji. Choć nie jest zadaniem szczególnie ważnym rozstrzygnięcie, o jaką wersję procedury eliminacyjnej akurat chodzi, można się pokusić przynajmniej o wstępne decyzje w tej materii. Najmniej wątpliwości pod tym względem budzi „wolność pozytywna” – klarownie bowiem zastosowano w jej konstrukcji metodę eliminacji przepełnionej. „Wolność pozytywna” to zatem wciąż wolność, ale bez swoich istotnych elementów składowych, jakimi są bądź to „nieograniczona swoboda w działaniu”, bądź też „obszar pozostawiony całkowicie prywatnym, niewymuszonym decyzjom i inicjatywie jednostki”. Dla niektórych tak wykonstruowana „wolność bez wolności” jest na tyle dziwnym przedmiotem, że budzącym aż kpiny i szyderstwa, ale z drugiej strony także niepokój. Powyższa sytuacja ma na przykład miejsce w dość znanym dialogu z powieści Aldousa Huxleya *Niewidomy w Ghazie*⁶, lub też w krytycznym piśmarstwie Isaiaha Berlina na ten temat⁷.

Więcej wahań powstaje przy „podmiocie transcendentálním”. Można ten podmiot definiować tylko przez usunięcie go z pola wąsko rozumianego doświadczenia – wtedy będzie on korelatem eliminacji niepełnej. Można jednak traktować go również jako zaprzeczenie wszelkich czytelnie wyodrębnialnych form podmiotowości, w tym zwłaszcza podmiotowości ludzkiej. Jeśli tak, to sta-

⁶ Co prawda w powieściowym dialogu nie mówi się o „pozytywnej”, lecz o „prawdziwej” wolności, jednak oba pojęcia są sobie przynajmniej bardzo bliskie znaczeniowo. Oto istotny fragment:

„Ale kto chce zdobyć wolność, musi stać się niewolnikiem. Jest to warunek zdobycia wolności – prawdziwej wolności.

– Prawdziwa wolność! – powtórzył Antoni parodiując głos księdza. – Lubię takie dowodzenie! Przeciwnieństwo czegoś nie jest przeciwnieństwem. O, mój Boże, skądże znowu! Jest właśnie tą samą rzeczą, tylko prawdziwą. Zapytaj skrajnego konserwatysty, czym jest konserwatyzm, odpowie ci, że to prawdziwy socjalizm. A w zawodowych pismach gorzelniczych pełno jest artykułów o pięknie prawdziwej wstrzemięźliwości. Zwyczajna wstrzemięźliwość jest po prostu ordynarnym powstrzymaniem się od pijaństwa, ale prawdziwa wstrzemięźliwość to coś znacznie wykwinniejszego. Prawdziwa wstrzemięźliwość to butelka wina przy każdym posiłku i trzy duże kieliszki whisky po obiedzie. Co do mnie, jestem zwolennikiem prawdziwej wstrzemięźliwości, ponieważ wstrzemięźliwości nie cierpię. Ale cenię wolność i dlatego nie chcę mieć do czynienia z prawdziwą wolnością”. (A. Huxley, *Niewidomy w Ghazie*, przeł. M. Godlewska, PIW, Warszawa 1957, s. 59.) Powyższy przykład zaczerpnąłem z klasycznego już studium T. Pawłowskiego, *Definicje perswazyjne*, [w:] tenże, *Pojęcia i metody współczesnej humanistyki*, Ossolineum, Wrocław 1977, s. 127. Pawłowski z kolei przejmuje ów przykład za C.L. Stevensonem.

⁷ I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, przeł. D. Grinberg, [w:] tenże, *Cztery eseje o wolności*, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2000.

nie się on wtedy konstrukcyjnym produktem eliminacji przepelnionej, która wszystko, co dotychczas podmiotowe, wyklucza, ale pozostawia właśnie ten jeden podmiot – „podmiot transcendentalny”. Tak czy tak, w serce „podmiotu transcendentalnego” wkrada się nieokreśloność dobrze wychwycona np. przez francuskiego fenomenologa Michela Henry’ego⁸.

Dość podobnie ma się sprawa z „nieświadomością”, nb. przedmiotem teoretycznym, w którego nazwie widoczne jest już podniesienie czysto eliminatywnego określenia do godności zasady konstytuującej pozytywność. Zręczniejsze i bardziej pełne sformułowanie: „nieświadomość – formacja życia psychicznego polegająca na wykluczeniu (usunięciu na margines, itp.) świadomości” nastęrcza identyczny problem interpretacyjny, jak ten przy „podmiocie transcendentalnym”. Jeżeli uznamy, że świadomość jest jedyną, a choćby tylko nawet najistotniejszą składową życia psychicznego – to konstruowanie przedmiotu zakładającego życie psychiczne bez jej udziału polega na eliminacji przepelnionej i otwiera drogę do para-Sartre’owskich krytyk nieświadomości jako fikcji i instrumentu mamienia ludzi (a przede wszystkim ich samooszukiwania się)⁹.

Z drugiej strony możemy też, stosując *implicite* wariant eliminacji niepełnej, uznać „nieświadomość” „jedynie” za negację świadomości pozostawiającą tak dalece otwarte pole dla niewiadomych, że nie sposób orzec o nich z góry nic

⁸ „Jeśli zastanowimy się nad transcendentalną władzą poznania, rozpatrywaną w niej samej w jej czystości, abstrahując od elementu empirycznego, to zobaczymy, że tym, co ją w ostateczności określa, jest rodzaj głębokiego niedostatku, fakt, że jest ona pozbawiona istnienia. [...] Niedostatek przedstawiania «ja myślę» wyjaśnia, że pod takim przedstawieniem ostatecznie umieścić by można wszystko, co się tylko chce: ja (*je*), które tworzy świat, ja (*le moi*) określające, oczywiście, ale także ja dające się określić, ja empiryczne, transcendentalny przedmiot, który zostaje umieszczony poza fenomenami zmysłu wewnętrznego i który właśnie odpowiada za złączenie ich z ja, nieznanne ja noumenalne, które byłoby jakimś ja w sobie, autora prawa moralnego, podmiot, do którego się ono zwraca, ja, które realizuje się w podporządkowaniu temu prawu itd. Jak chmury na niebie mogą przybierać wszelkie kształty, ponieważ nie posiadają żadnego z nich, [tak też] ja przedstawione, transcendentalne ego, o którym będzie z kolei mówić współczesna fenomenologia, jest jakąś pojedynczą złudą”. (M. Henry, *O fenomenologii*, przeł. M. Drwięga, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007, s. 39; 49.) Niektóre wysoce kontrowersyjne sformułowania, jak na przykład to, że transcendentalne ego można od biedy podciągnąć pod ja empiryczne, stają się zrozumiałe dopiero w kontekście całościowej koncepcji tego autora. Tu chodzi raczej o czytelnie artykułowaną myśl, że Kantowski głęboki podmiot sam w sobie jest niczym.

⁹ J.P. Sartre, *Szkic o teorii emocji*, przeł. R. Abramciów, Wydawnictwo UJ, Kraków 2006, s. 63–68; tenże: *Byt i nicność. Zarys ontologii fenomenologicznej*, przeł. J. Kielbaso [i in.], Wydawnictwo Zielona Sowa, Kraków 2007, s. 83–92.

określonego. Szlak ku takiemu pojmowaniu nieświadomości przetrzeć miał szwajcarski psychoanalityk Medard Boss¹⁰.

5.2. Analizowany na początku „przedmiot intencjonalny” w wersji Husserlowskiej reprezentuje z kolei schemat połączonej eliminacji i enumeracji, gdzie ta druga, tworząc ciąg wyrażen alternatywnych, zaopatrzona jest w modalny operator konieczności. „Przedmiot intencjonalny” to bowiem zakresowo ani przedmiot fizyczny, ani psychiczny, ani fikcyjny, ani idealny, ani należący do jakiegokolwiek znanej kategorii przedmiotów, a zarazem ujęciowo jest to (jest konieczne, by był) przedmiot fizyczny lub psychiczny, lub fikcyjny, lub idealny, lub w każdym razie należący do jakiegokolwiek bądź znanej kategorii przedmiotów.

5.3. Centralne figury filozofii Heideggera, zarówno przed, jak i po tzw. zwrocie, zdają się być również egzemplarzami trudnodostępności w wariancie polegającym zarazem na wykluczaniu i włączaniu jedyne go elementu zbioru (bądź najważniejszej cechy) służącego jako narzędzie identyfikacji. Spełnia się tu zatem schemat syntezy eliminacji i enumeracji w postaci prototypowej. Heideggerowskie „*Dasein*” nie jest człowiekiem pod względem treści (bo w opisie jego funkcjonowania nie liczą się typowe cechy łączące go ze światem ludzkim), a zarazem jest człowiekiem pod względem zakresu (bo zakresowo pokrywa się bodaj ze zbiorem osobników ludzkich). Tak samo, Heideggerowskie „bycie” po tzw. zwrocie nie jest bytem, jest bowiem radykalnie nieprzedmiotowe, a zarazem jest jednak bytem, istoczy się bowiem jako byt, jest z nim głęboko sprzężone, które to sprzężenie zostaje przez filozofa uwidoczniane za pośrednictwem frazy „bycie bytu”. Ale, z drugiej strony, wiadomo, że w twórczości późnego Heideggera istnieją przebliskowe próby rozpatrywania „bycia” (zapisywanego

¹⁰ „Tak zwana «nieświadomość» jest po prostu negacją «świadomości». I jako taka jest do tej ostatniej zawsze odniesiona”; M. Boss, *Von der Spannweite der Seele*, Bentli Verlag, Bern 1982, s. 137; podają za: P. Dybel, *Dialog i represja. Antynomie psychoanalizy Zygmunta Freuda*, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 1995, s. 109. Autor polskiej książki, przeczuwając jednak, że pojmowanie nieświadomości jedynie przez negację wobec świadomości może dawać w efekcie zupełną nieokreśloność tej pierwszej, stara się ją następnie na własną rękę „dowartościować”, przekształcając ją w pełnotreściowy obiekt i wydostając, tym samym, spod władzy prostego zaprzeczenia. Stosuje w tym celu pewne charakterystyczne frazy, np. „Nieświadomość w postaci sensu utajonego nie jest prostą negacją świadomości [...]” (tamże, s. 109) lub „Wynika stąd, że ujmowanie związku między świadomością a nieświadomością jako związku o charakterze negacji uchwytuje jedynie bardzo cząstkowy aspekt relacji [...]” (s. 111). Obcuje z twórcami trudnodostępnymi mamy czasami wrażenie, że nie spełniają one normalnych standardów przedmiotowości. W obliczu zatem możliwych ich krytyk uciekamy się do różnych strategii obronnych mających wykazywać, że są to „normalne” przedmioty o całkowicie pozytywnej treści, nie zaś jedynie te, które powstają np. drogą niepełnej eliminacji. O tych strategiach obronnych w kontekście motywu ich stosowania powiem jeszcze coś w dalszej części tekstu głównego.

wtedy jako *Seyn*) poza związkami z inherentnie przynależnym doń bytem¹¹. Gdybyśmy chcieli z tak wprowadzonego „bycia” wyczytać metodę jego konstrukcji jako przedmiotu trudnodostępnego, musielibyśmy chyba wziąć pod rozwagę jakiś przypadek metody li tylko eliminacyjnej.

5.3.1. Ktoś mógłby zaoponować przeciwko ostatniej partii wywodów, podkreślając, że Heideggerowskie „bycie” w swej najczystszej postaci jest absolutnie nieprzedmiotowe – i jest to bodaj jedno z nielicznych twierdzeń, jakie z taką dozą kategoryczności można na jego temat wygłosić. Tymczasem niniejsze studium poświęcone jest kategorii **przedmiotów** trudnodostępnych, a zatem coś takiego jak „bycie” w ogóle nie powinno się w nim znaleźć. Naturalnie, chcąc odeprzeć tę obiekcję, winno się odróżnić od siebie dwa splątane wymiary zjawisk. Na pierwszym szczeblu struktury przedmiotu filozoficznego mamy istność, która „w sobie” jawi się we właściwościach przypisywanych jej przez wypowiedź filozoficzną i, *eo ipso*, przez jej autora. Ta istność może mieć również formę nieprzedmiotową, jeśli filozof tak zechce i, co ważniejsze, jeśli potrafi ją w takim kształcie poprzeć argumentami. Nie zmienia to jednak faktu, że na drugim szczeblu, jako cel przekazu filozoficznego, musi być ona **jakoś** upojęcioniona i **jakoś** przez odbiorcę zrozumiana, podlega więc koniecznemu wtedy uprzedmiotowieniu i przechodzi w „coś”, o czym się mówi lub myśli. Totalnie nieprzedmiotowe „bycie” nie stanowi pod tym względem żadnego wyjątku.

W sytuacji, gdy **wewnętrzna** forma istności filozoficznej, o której się mówi, i **zewewnętrzna** forma jej jako czegoś pojmwalnego za pośrednictwem dyskursu są tak samo przedmiotowe (tj. gdy zarówno to, o czym mówi filozof, jak i to, co jest z tamtego przyswojone przez dyskurs, są przedmiotami), zachowanie wspomnianej dwustopniowości poziomów strukturalnych jest nader trudne, jeśli w ogóle możliwe. To, o czym się mówi, i to, co się z owego czegoś za sprawą pojmwalności i dyskursu wytwarza, niemal pokrywają się wtedy w takózsamości upodobniającej je do siebie przedmiotowej formy. Dopiero gdy filozof przekonuje, że na przykład u najgłębszego podłoża bytu leży przekraczająca wszelkie nasze pojęcia nieprzedmiotowość, a my **i tak**, by w elementarny sposób zdać sobie z niej sprawę, musimy dokonać jej uprzedmiotowienia, wspomniana dwistość wychodzi na jaw. Uwidocznia się wtedy także konieczność, by patrząc z poziomu metodologii filozofii, a konkretnie, zastanawiając się nad metodami konstrukcji jej przedmiotów teoretycznych, mówić o tych przedmiotach (przedmiotowościach) bez względu na formę wewnętrzną, jaką każdy z nich w sobie nosi, a **ze względu** na formę, jaką nadaje jej rozważający ją dyskurs. Jest to trzeci – metodologiczny – szczebel, na którym formułowane są tezy niniejszego studium.

¹¹ Zob. C. Wodziński, *Heidegger i problem zła*, PIW, Warszawa 1994, s. 379–460.

Tak by to wyglądało w czysto strukturalnym opisie układającym warstwy przedmiotu wedle logicznej hierarchii pierwszeństwa. Ale w aspekcie powstawania obiektów trudnodostępnych kolejność jest bodaj dokładnie odwrotna. Nie sposób prawdopodobnie doświadczać ich w stanie „czystym”, tak jak się doświadcza bólu czy pobudzeń afektywnych – nie sposób ich doświadczać „w sobie”, zanim nie zostaną ukształtowane przez właściwy rodzaj piśmiennictwa, a przede wszystkim, zanim nie zostaną uprzedmiotowione, jeśli nie w dyskursywnym słowie, to w towarzyszącym temu myślowym ujmowaniu. Wtedy są one od razu chwywane jako już wyprofilowane przedmioty, a nie na przykład jako czyste bycie czy nieświadomość – tutaj więc **przedmiot jest tym, co pierwsze**. Treści wsobne mogą być doświadczone w kolejnym kroku, i to też niekoniernie. Oto dlaczego kategoria „przedmiotu” jest w tym studium podwójnie ważna: raz jako zwieńczenie porządku strukturalnego, znajdujące wyraz w podejściu metodologicznym, i dwa, jako podstawa w aspekcie genezy.

W filozofii obcujemy z wieloma istnościami, które, przynajmniej deklaratorynie, mają być nieprzedmiotowe: bycie, życie, Inny (lub Inne), różnica (różnia), i jeszcze dalsze. Niektóre z nich jako przedmioty filozoficzne zaliczają się do przedmiotów trudnodostępnych, inne nie.

6. Jak na razie rozważam tylko przedmioty trudnodostępne „dostarczane” przez filozofię, tak więc pojęcia ogólne bądź abstrakcyjne. Ale przecież filozofia nie ma monopolu na trudnodostępność. Równie dobrze może być ona udziałem literatury, a zwłaszcza prozy narracyjnej lub poezji. O ile trudnodostępna przedmiotowość na terenie filozofii (i za jej sprawą całego intelektualistycznego dyskursu) przybiera kształt pojęć, o tyle tę literacką tworzą zindywidualizowane stany egzystencjalne czy uczuciowe. Nasuwa się w tym miejscu oczywiste pytanie, czy przedmioty trudnodostępne mogą być również tworzone **poza słowami**, na przykład w sztukach, które się do nich nie odwołują. Moja odpowiedź na to pytanie jest w zasadzie pozytywna, ale nie chciałbym jej w tym momencie ani rozwijać, ani uzasadniać.

6.1. Miałem już okazję odwołać się do przykładowego dialogu z powieści Huxleya *Niewidomy w Ghazie*, ale był to właściwie fragment dyskursu wplecionego w tekst literacki. Gdy zaś idzie o specyficznie literackie środki, dzięki którym budowane są interesujące mnie przedmioty, pozwalam sobie sięgnąć po przykład sławnej przedwojennej powieści Jean-Paul Sartre’a o wieloznacznym tytule *La Nausée* przetłumaczonym, jak wiadomo, na polski jako *Mdłości*. Pod wieloznacznym tytułem kryje się nie mniej wieloznaczne rojowisko przeżyć egzystencjalnych, w mojej opinii o istocie wręcz nieuchwytnych, w których dosłowne, fizjologiczne nudności odgrywają rolę najzupełniej drugorzędną. Wątku fabularna stylizowana na dziennik głównego bohatera, Antoine Roquentina, przetykana jest gęsto jego opisami doznań oznaczanych przez tytułową nazwę (zapisywaną

z dużej litery – w wersji francuskiej jest to liczba pojedyncza, rodzaj żeński), które właściwie należałoby przywołać w pełnej ich liczbie, by mieć jakie takie pojęcie o tychże Mdłości charakterze. Nie mogąc przytoczyć wszystkich, po-przestaję na trzech fragmentach pochodzących z różnych stron powieści:

Widzę rękę, która rozprzestrzenia się na stole. Żyje – to ja. Otwiera się, palce rozprostowują się i wyciągają. Spoczywa na grzbiecie. Ukazuje mi swój tłusty brzuch. Ma wygląd przewróconego zwierzaka. Palce to łapy. Zabawiam się poruszaniem ich, szybko, jakby to były łapy kraba, który przewrócił się na grzbiet. Krab nie żyje: łapy kurczą się, schodzą się na brzuchu dłoni. Widzę paznokcie – jedyna rzecz ze mnie, która nie żyje. Żeby tak jeszcze. Moja ręka odwraca się, kładzie się na płask, ukazuje mi teraz grzbiet. Grzbiet srebrzysty, nieco błyszczący – można by powiedzieć, że to ryba, gdyby nie rude włosy przy kostkach. Czuję swoją dłoń. Te dwa zwierzęta, które poruszają się w końcu rąk, to ja. Moja dłoń drapie jedną z tych łap paznokciem innej łapy; czuję jej ciężar na stole, który nie jest mną. Jakże długie, długie jest to wrażenie ciężaru, nie mija. Nie ma powodu, żeby minęło. [...] Moja myśl to j a: oto dlaczego nie mogę się zatrzymać. Istnieję, ponieważ myślę... i nie mogę powstrzymać się od myślenia. W tej samej chwili – to obrzydliwe – jeśli istnieję, to tylko d l a t e g o , że brzydę się istnieniem. To ja, to j a sam wyciągam się z nicości, do której pragnę podążyć: nienawiść, niesmak istnienia, to są także sposoby, a b y m istniał, abym zagłębił się w istnieniu. Myśli rodzą się poza mną, jak zawrót głowy, czuję, jak rodzą się poza moją głową... jeśli ustąpię, przejdą na przód, między oczy – a ja ustępuję zawsze, myśl rośnie, rośnie, i oto już, gotowa, ogromna, wypełnia mnie całego i odnawia moje istnienie.

[...]

Więc to są Mdłości: ta oślepiająca oczywistość? Tyle się nad tym głowiłem. Pisałem. Teraz już wiem: Ja istnieję – świat istnieje. I ja wiem, że świat istnieje. To wszystko. Ale jest mi wszystko jedno. To dziwne, że jest mi tak wszystko jedno pod każdym względem: to mnie przeraża. To od tamtego pamiętnego dnia, kiedy chciałem puszczać kaczki. Miałem rzucić kamyk, spojrzałem na niego i wtedy wszystko się zaczęło: poczułem, że i s t n i e j e.

[...]

Nie przeszkadzało mi, że coś się porusza, odrywało mnie to od tych wszystkich nieruchomych istnień, które były jak utkwione we mnie oczy. Mówiłem, śledząc poruszenia gałęzi: ruchy nigdy nie istnieją całkowicie, są to tylko przejścia, stany pośrednie między dwoma istnieniami, miejsca nieakcentowane. [...] Nie upłynęły nawet trzy sekundy, a wszystkie moje nadzieje zostały zmiecione. Nie udawało mi się pochwycić „przejścia” do istnienia na tych wahających się gałęziach, macających wokół na ślepo. Ta idea przejścia to był znowu ludzki wymysł. Idea zbyt jasna. Wszystkie te drobne wstrząsy oddziaływały się od siebie, odbywały się dla siebie samych. Przekraczały ze wszystkich stron gałęzie i konary. Kłębiły się wokół tych suchych rąk, otaczały je małymi cyklonami. Oczywiście ruch był czym innym niż drzewo. Ale jednak był to absolut. Rzecz. Moje oczy napotykały zawsze tylko pełnię. Mrowiło się istnieniami na końcu gałęzi, istnieniami odnawiającymi się bez przerwy i nie rodzącymi się nigdy. Istniejący wiatr usiadł na drzewie jak wielka mucha; a drzewo drżało. Ale dreszcz ten nie był rodzącą się jakością, przejściem od energii do aktu; była to rzecz [...] I te wszystkie istnienia krzątające się wokół drzewa nie przychodziły znikąd i nie podążały donikąd. Nagle istniały i nagle już nie istniały: istnienie nie posiada pamięci; ze znikniętych nie zachowuje nic – nawet

wspomnienia. Istnienie wszędzie, w nieskończoność, zbytecznie, zawsze i wszędzie; istnienie – ograniczone zawsze tylko istnieniem. Siedziałem bezwładnie na ławce, oszołomiony, ogłuszony tą profuzją bytów bez początku: wszędzie rozwijanie się, rozkwity, uszy moje brzęczały istnieniem, nawet moja skóra dygotała i otwierała się, oddawała się powszechnemu pączkowaniu, to było odrażające¹².

Sądzę, że w Sartre'owskim opisie stanu Mdłości zrealizowany został schemat konstrukcji przedmiotu trudnodostępnego, scharakteryzowany przeze mnie uprzednio jako enumeracja przepelniona. Momenty doznaniowe składające się na Mdłości obejmują sobą jakości tak niewspółmierne, jak: poczucie alienacji własnego ciała wiodące nawet do wrażenia jego nieznośnego ciężaru, naprzemienne poczucie „kartezjańskiej” łączności pierwszoosobowego ja z myślą, oraz alienacji samej tej myśli, a wraz z nią – myślącego ja, obrzydzenie istnieniem jako czymś nazbyt dojmującym, a zarazem wykorzystanie tego niesmaku jako narzędzia intensyfikacji poczucia własnego istnienia, doznanie niesamowitej magnifikacji istnienia siebie i rzeczy, połączone z negacją ruchu oraz wszelkich stanów przejściowych, idące z kolei w parze z ulatnianiem się poczucia realności rzeczy – a pamiętajmy, że ta różnorodność momentów psychicznych konstytuujących Mdłości spotęguje się odpowiednio, jeśli weźmiemy pod uwagę wszystkie opisy tego stanu w powieści. W świetle tego natłoku danych można odnieść wrażenie, że brakuje im wszystkim jakiegoś centralnego punktu zaczepienia, esencjalnego rdzenia „Mdłości”, wokół którego cała przywołana kotłowanina doznań skupiałaby się, jak opiłki wokół magnesu. To poczucie zagubienia klucza pozwalającego zyskać bardziej całościową orientację w zawłościach tytułowego stanu jest dolegliwe nie tylko w skali całej powieści, lecz także w skali cząstkowych opisów, jakie tu przytoczyłem. Zadaję sobie wtedy pytanie: jak to, dla przykładu, jest, gdy „myśli rodzą się poza moją głową”, „przechodzą na przód, między oczy, gdy im ustępuję”, albo **na czym polega** „oddzielanie się drobnych wstrząsów” wokół obserwowanego drzewa „od samych siebie”, „przekraczanie przez nie gałęzi i konarów”, „otaczanie ich małymi cyklonami” itp.? Nie sądzę, jak to się niekiedy próbuje wyjaśniać, by cała konfuzja brała się po prostu z przyciężkawego stylu Sartre'a – pisarza, który był przede wszystkim filozofem-intelektualistą i nie potrafił w zbyt błyskotliwy sposób przedstawiać środkami literackimi przeżyć wykraczających poza domenę normalności. Wydaje mi się raczej, że był to w pełni celowy zabieg prezentacji doświadczenia na tyle przerastającego ludzkie miary, na tyle wyobcowanego z naturalnych ram egzystencji, iż wszelka próba „zakotwiczenia się” w nim i empatycznego przeżycia go „od wewnątrz” musi zawieść.

¹² J.P. Sartre, *Mdłości*, przeł. J. Trznadel, PIW, Warszawa 1974. Cytowane fragmenty znajdują się odpowiednio na s. 146–147, 174, 186–187.

Wyeksplikujmy też to, co *implicite* było już widoczne wcześniej, że w opisach stanu Mdłości czynne są momenty wzajemnie sprzeczne. „Ja” bohatera literackiego ma się umacniać dzięki myślom i myśleniu, ale w nich tonie, bowiem myśli „ogromnieją” i „przechodzą na przód głowy”; doświadczenie Roquentina wydaje się negować ruch i stany przejściowe, ale określenia pokroju „profuzja”, „rozwijanie się”, „rozkwity” wskazują jednak na procesualny rozrost, przechodzenie od narodzin ku fazom dojrzałym. Niezgodności te nie ułatwiają wydobycia z określeń Mdłości, mówiąc po Ingardenowsku, zestroju jakościowego wskazującego na swój ośrodek, który starczyłoby wtedy wyczuć, by z jego perspektywy unaoczniać sobie we własnym doświadczeniu wewnętrznym cały stan. Postać literacka i odbiorca literatury znajdują się pospołu w sytuacji mało komfortowej: jedną obezwładnia poczucie nierzeczywistości, drugi zostaje postawiony w obliczu przedmiotu, w który nie potrafi do końca wnikać własnym rozumieniem i odczuwaniem.

7. Przeciwnością przedmiotów trudnodostępnych są przedmioty, których zawartość jest w pełni pozytywna, to znaczy nie mają one w sobie treściowo pustego identyfikacyjnego „co”. Są to przedmioty (przedmiotowości) „zwyčajne”, z którymi mamy do czynienia w potocznym życiu i myśleniu. Dla podkreślenia charakteru przeciwności nazywam je **łatwodostępnymi**. Przedmioty trudno- i łatwodostępne składają się na całość uniwersum przedmiotowego, zbudowanego w oparciu o kryterium pełni bądź pustki treściowej identyfikacyjnego rdzenia.

8. Przedmioty trudnodostępne wzięte **w tym charakterze**, w jakim je przedstawiam, nie są dostępne z poziomu naturalnego, to jest poziomu, na którymjemy, śpimy, rozmawiamy z innymi, dbamy o nasze życiowe interesy itd. Na tym poziomie oddajemy się również lekturze dzieł literackich czy filozoficznych, ale nie widzimy wtedy trudnodostępności ich obiektów. Aby ją zobaczyć, musimy zejść jakby „poniżej” wzmiankowanego poziomu, odnieść się doń niejako z zewnątrz, co, jeśli ktoś chce, może uznać za pokrewne zabiegowi tzw. fenomenologicznej redukcji.

Jednak każde „głębsze” doświadczenie nieziszczalne na poziomie naturalnym musi mieć na tym naturalnym poziomie swój wykładnik, swoją, znów używając języka fenomenologicznego, obiektywizację. Na niwie intelektualnej (tj. np. w paradygmatycznej dziedzinie filozofii) dla przedmiotów trudnodostępnych taką naturalną obiektywizacją (czy reprezentacją) będzie doświadczenie, które określamy kolokwialną formułą „łamanie sobie (nad czymś) głowy” (lub krócej: „głowienia się nad czymś”). Jakkolwiek jest to formuła nieco zbyt szeroka, obejmująca i inne przypadki, to jednak z uwagi na jej plastyczny, przemawiający do wyobraźni charakter decyduję się nie szukać już żadnych innych, być może nieintuicyjnych, określeń technicznych, lecz poprzestać właśnie na niej. „Łamanie sobie głowy” nad jakimś skomplikowanym problemem czy trudnym w lektu-

rze tekstem jest na tyle znanym i przyswojonym zjawiskiem, że do wskazywania nań służą też inne, nie mniej kolokwialne frazy: „wyżymanie mózgu” (z powodu czegoś), „zabijanie sobie (lub komuś – czymś) ćwieka”, i może jeszcze dalsze. Jeśli chodzi o filozofię, to dostatecznie pogładowo ów proces „łamania głowy” przedstawił Robert Musil w swej debiutanckiej powieści *Niepokoje wychowanka Törlessa*, stawiając młodego bohatera przed nadzwyczaj wyczerpującym zadaniem lektury traktatu Kanta:

Törless kupił sobie mianowicie zaraz z rana tanie wydanie tomu Kanta, który zobaczył u profesora, i skorzystał z pierwszej pauzy, by zabrać się do czytania. Ale z powodu choćby samych przypisów i nawiasów nie zrozumiał ani słowa, a gdy skrupulatnie przebiegał wzrokiem tok zdań, miał wrażenie, jakby jakaś stara, koścista ręka niczym śruba wykręcała mu mózg z głowy.

Kiedy po jakiejś pół godzinie wyczerpany przestał czytać, dotarł zaledwie do drugiej strony i pot wystąpił mu na czoło.

Potem jednak zacisnął zęby i czytał dalej, następną stronę, póki pauza nie dobiegła kresu¹³.

Obcowanie z przedmiotami trudnodostępnymi jest **doświadczeniem**, doświadczeniem takim samym (tzn. tak samo ważnym, tak samo dającym się wyodrębnić) jak każde inne, mającym swą specyficzną przedmiotowość i specyficzne reguły rządzące jego biegiem, i już z tej choćby racji domagającym się pełnego respektu i starannego opisu, nie zaś ignorowania go lub lekceważenia. Z racji mocno nietypowej struktury jego korelatu (którym jest, przypomnijmy, przedmiot konkluzywnie nieuchwytny w swoim „co”, ale wymuszający na nas uważanie go za coś pozytywnie będącego) kontakt z przedmiotem trudnodostępnym odbywa się przy maksymalnym wyężeniu sił umysłowych, „w pocie czoła” i „z zaciśniętymi zębami”, co jednak wcale tego przedmiotu do nas nie przybliża. Trudnodostępny obiekt *ex definitione* niejako bytuje „na granicy” możliwości naszego umysłowego pojmowania, przypomina koniec nitki, która ledwie pochwycona koniuszkami palców (albo sprawiająca tylko wrażenie, jakby była tak pochwycona) natychmiast się wyślizguje. Ma on więc jak gdyby dwa złączone ze sobą oblicza: jedno, którym zwraca się ku nam, dopuszczając swoje „ledwo ledwo” przez nas pojmowanie, i drugie, które w tym samym momencie sprzed oczu naszego umysłu usuwa. Z powyższym porównaniem nie należy zresztą przesadzać: określenie „bycie na granicy” jest określeniem **integralnym** i właściwie winno być zapisywane ze śródwyrazowymi łącznikami. Nie sposób zatem przedmiotu-bytującego-na-granicy z tej granicy usunąć: nie da się go „przybliżyć” w naszym kierunku i uczynić normalnie uchwytywalnym niuanssem

¹³ R. Musil, *Niepokoje wychowanka Törlessa*, przeł. W. Kragen, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 92. Wskazanie na ten przykład znalazłem u Petera Sloterdijka, [w:] tenże, *Krytyka cynicznego rozumu*, przeł. P. Dehnel, Wydawnictwo Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, Wrocław 2008, s. 8.

przedmiotowym, ale nie da się go też przesunąć „poza” granicę, poza jakikolwiek wyrażalny kontakt poznawczy i przekształcić tą drogą w obiekt np. mistycznego olśnienia. O tych możliwych dezinterpretacjach przedmiotów trudnodostępnych powiem co nieco w następnych punktach.

Powstaje teraz pytanie: czy dla dziedziny pozaintelektualnych, generowanych przez literaturę stanów i nastrojów istnieje również doświadczenie paralelne względem umysłowego „łamanie sobie głowy”? Odpowiedź na to pytanie jest jak najbardziej twierdząca. Również i tu możemy tak dalece wycieniować, czy wręcz wycinować naszą wrażliwość, że zda się, iż wrażliwością sondą mającą czułość ostrza lancetu dotykamy stanów rzeczy bardziej lotnych niż najcieńsze włókna przeżyć, takich więc, których nigdy, nawet na najwyższym wyobrażalnym stopniu zniuansowania, nie udałoby się nam realnie odczuć. W ten sposób tworzymy pozaintelektualne doświadczenie trudnodostępności. Niewykluczone zresztą, że w owych pozaintelektualnych doznaniach „łamanie sobie głowy”, jak najbardziej intelektualne, ma jakiś swój, i to być może niebagatelny, udział.

Na tej drodze istnieje możliwość charakterystyki trudnodostępności nie tylko od strony struktury przedmiotowej, ale i od strony przynależnego do niej doświadczenia (co jest może nawet charakterystyką bardziej intuicyjną). Tak samo z obu stron, poprzez strukturę przedmiotu i doświadczeniowe jakości, pozwala się charakteryzować łatwodostępność. Biorąc pod uwagę ów drugi czynnik – odpowiadałoby jej doświadczenie najzupełniej „normalnego” kontaktu, oswojenia i przyswojenia bez kłopotów, oraz takiego stopnia zżycia się z przedmiotami, że często nie zwracają one na siebie żadnej naszej uwagi.

9. „Łamanie sobie głowy” (i jego odpowiednik na gruncie literatury) jako naturalna obiektywizacja trudnodostępności, mimo iż jest doświadczeniem dość rozpowszechnionym, może rodzić dezinterpretacje, a przynajmniej odkształcenia w opisach natury przedmiotów nazywanych tu trudnodostępny. Nie wszyscy wchodzący w styczność z tego typu obiektami potrafią przez opisy i analizy oddać im pełną sprawiedliwość. Pojawiają się błędne ujęcia, które, najogólniej, mogą iść w dwóch przeciwstawnych kierunkach. Jedni sądzą, że nie mamy tu w ogóle do czynienia z przedmiotami, lecz jedynie z pewnym złudzeniem czy fikcją przedmiotowości. Pół biedy, jeśli fikcja ta powstaje za sprawą niekompetencji czy niedomyślenia do końca pewnych spraw przez odnośnych autorów; gorzej, kiedy takie przedmiotowe fikcje są celowo kreowane dla wywarcia złego wpływu na ludzi. Stąd się biorą krytyki i szyderstwa, pokroju wzmiankowanej poprzednio krytyki „wolności pozytywnej” (*alias* „prawdziwej”), której to wolności – zdaniem autorów przywoływanych krytyk – zwyczajnie nie ma; są tylko próby usidlenia, omamiania ludzi za pomocą fałszywej ideologii i pustostowania.

Drudzy z kolei utrzymują, że przedmioty trudnodostępne nie różnią się w istocie od „zwykłych” przedmiotowości takich bądź innych, z którymi przedstawiamy w codziennym życiu, tyle tylko, że wymagają nieco większego, niż te inne, wyczucia. Tak jak najwyższe i najniższe tony w muzyce (a na innych polach np. niuanse odcieni barwnych czy zapachowych) mogą być wysłyszane przez ludzi cechujących się odpowiednio dobrym słuchem, tak też przedmioty, o których traktuje to studium, mogą być właściwie odebrane pod warunkiem posiadania lub wyćwiczenia zdolności niezbędnych do takiego odbioru. Nie zmienia to jednak faktu, iż są to przedmioty, w których nie ma powodu upatrywać pustego, opisywanego przeze mnie jądra – zamiast tego istnieje jądro pełne treści, jak w przypadku każdego innego przedmiotu. Jedni więc sądzą, że przedmioty trudnodostępne są **ukrytymi fikcjami przedmiotów** zasługującymi z tej racji na złośliwe traktowanie, dla drugich są to wyłącznie **obiekty subtelne**. Myślę, że jedni i drudzy są w błędzie, aczkolwiek z różnych powodów. Jedni zatrzymują się jakby w połowie drogi, którą należałoby przebyć; drudzy idą nią za daleko i „dotwarzają” zawartość przedmiotu doświadczenia o pewien moment treści nie tylko przez nich nie wyczuty, ale też niemogący być wyczutym.

9.1. Stosunkowo łatwo jest zwalczać argumenty dotyczące bezprzedmiotowości. Zawsze przecież można wykazać albo wskazać, że mówiąc o tworze najbardziej choćby dziwnym lub pozbawionym sensu, tak więc – zdaniem krytyków – pozbawionym racji bytu, uchwytyjemy w myśli „coś”, a to już wystarczy, by mówić o przedmiocie. Przedmiot jest bytem obdarzonym istotą – to, że może ona być nieokreślona czy złożona z momentów wykluczających się, nie przekreśla przedmiotowości jako takiej i nie zamienia jej w bezkształt. Tak samo, doświadczenie przedmiotu jako najszerszego „czegoś” – powtórzmy, bez względu na stopień jego niezwykłości – jest w sobie **zdyscyplinowanym** doświadczeniem zmagania się z **czymś**, nie zaś pasywnym poddaniem się bezkształtowi lub bezpostaciowej magmie. Gdyby zamiast tego doświadczenia pojawił się obezwładniający paraliż doznań, rozsypka wrażeń, albo przeciwnie, rozsadzający napór poczuć zbyt apojęciowych, by im można było cokolwiek przypisać, wtedy rzeczywiście, ale **dopiero wtedy**, mielibyśmy do czynienia z bezprzedmiotowością tak po stronie doświadczenia, jak i przedmiotu. Fikcja przedmiotu **w zakresie** przedmiotowości jest przypuszczalnie w ogóle niemożliwa, bowiem występując w takim charakterze, dekonspiruje się już ona jako **coś**. Krytycy przedmiotów trudnodostępnych wysuwający zarzut bezprzedmiotowości myślą więc dwa zakresy spraw i dwie dziedziny – jakie, powiem w następnym podpunkcie.

9.2. Znacznie gorzej przychodzi zwalczać utożsamianie przedmiotów trudnodostępnych i subtelnych. Wkracza tu bowiem na arenę tak wielowątkowy i zawężłony kłęb zagadnień ontologicznych, metodologicznych, teoriopoznaw-

czych, że ich cierpliwe rozplątywanie wymagałoby publikacji o objętości znacznie przekraczającej ramy prezentowanego studium. W granicach zatem namysłu nad **idealnymi możliwościami ludzkiego doświadczenia**, to jest, nie przydzielając arbitralnie żadnego konkretnego przedmiotu do żadnej z tych dwóch kategorii, wskażę tylko na najbardziej ogólne własności różniące oba typy obiektów:

- a) Przedmioty subtelne dają się „rozcwiczyc”. Można wytrenować w sobie umiejętności służące ich coraz doskonalszemu chwytaniu i opanowywaniu; jedna osoba może je przekazywać następnym, drogą praktycznych ćwiczeń jest też możliwe przekazywanie tych umiejętności z pokolenia na pokolenie w ramach historii gatunku. Przedmioty subtelne są po prostu **trudniej dostępne**, ale po wypracowaniu stosownych nawyków stają się dostępne **łatwo** i „zwyczajnie” – zgodnie z przyjętą wcześniej dychotomiczną klasyfikacją są one łatwo-, nie zaś trudnodostępne. Tymczasem żadne „rozcwiczanie” ani długotrwałe obcowanie z przedmiotami trudnodostępnymi nie jest w stanie oswoić nas z nimi do tego stopnia, byśmy je byli w stanie w pełni „rozumieć”. Ich natura i szczegółowa zawartość będą dla nas zawsze problemem. Jakkolwiek głębokie i definitywne wydawałoby się ich rozumienie, nie można nigdy być pewnym, że za nim nie przyjdzie rozumienie kolejne, które, aspirując do większej trafności, nie wywróci tamtego do góry nogami. Wynika to z absolutnie nietypowego charakteru przedmiotów trudnodostępnych, z nieidentyfikowalności – podkreślmy po raz kolejny – ich „co”, przez którą nie dają się one, ot tak, po prostu, zakotwiczyć w pojmowaniu.
- b) W odniesieniu do przedmiotów subtelnych nie jest absurdalne zastanawianie się nad ich istnieniem lub nieistnieniem, a z drugiej strony nad możliwością zaistnienia itp. Używając neologizmu, możemy powiedzieć, że przedmioty te należą do dziedziny istnieniowości, co znaczy tyle tylko, że sądy egzystencjalne na ich temat są jak najbardziej wskazane. W odróżnieniu od tego przedmioty trudnodostępne są pewnymi **jednostkami bytowymi**, należą do dziedziny, w ramach której wydajemy sądy o bycie, a nie o istnieniu. Przedmioty subtelne istnieją lub nie istnieją naprawdę; jeśli nie istnieją, a tylko to udają, są pewnymi fikcjami. Natomiast o obiektach trudnodostępnych stosowniej jest powiedzieć, że „mają miejsce”, „zachodzą” lub po prostu „są”. Skoro zaś są konfiguracjami bytowymi, nie sposób orzec o nich, że nie zachodzą, tzn. nie da się w tej materii sformułować sądu negatywnego. Z chwilą, gdy ktoś, wyposażając je w taką lub inną treść, nadał im formę przedmiotowości, przedmioty trudnodostępne, podobnie zresztą jak każde inne – zgodnie z parmenidejską formułą, że „byt jest, niebytu nie ma” – po prostu „zaczynają być”.

To właśnie niedostrzeżenie różnicy między istnieniem a bytem odpowiedzialne jest za ataki pod adresem trudnodostępności i oskarżanie jej twórców

o kreację szkodliwego w skutkach pozoru. Tymczasem przedmioty trudnodostępne nie muszą wcale **istnieć**, by **być**; kwestia ich podatności na istnienie nie ma nic do rzeczy przy nadawaniu im pozytywnego statusu bytowego — takiego właśnie, jaki sobą, wyformowane w określony sposób, reprezentują. Zarzut nieistnienia nie godzi więc w ich istotę, co najwyżej dotyczy pewnej okoliczności drugorzędnej, bo nikt ich, by się tak wyrazić, przy wcielaniu w byt nie pyta o możliwość urzeczywistnienia; natomiast atak ów przekształcony w zarzut bezprzedmiotowości znosi sam siebie pod ciężarem immanentnej sprzeczności.

9.3. Oba wspomniane rodzaje postępowania: pozbawianie przedmiotów trudnodostępnych ich przedmiotowego statusu oraz wysubtelnianie, nie są niezależne; wydaje się łączyć je pewna więź rzeczowa. Ta więź w każdym wypadku polega na przesunięciu od tego, co jest, do tego, co istnieje, a dokonuje się to z kolei mocą nieodpartego wpływu samych ukształtowań słownych. Magia słów, za pomocą których kreowane są przedmioty o pustotreściowym rdzeniu, jest tak przemożna, że nie widzimy w nich jedynie tworów wkraczających w byt, które ktoś powołuje z tej prostej racji, że się o nich po mistrzowsku wypowiada. Pod działaniem uroku słów zaczynamy w nich dostrzegać coś więcej: przedmioty, które, nawet jeśli jeszcze nie istnieją, to przynajmniej roszczą sobie prawo do istnienia, **próbują zaistnieć**. A wówczas reakcje mogą być dwojakie: takie z grubsza, jakie właśnie opisałem. Dla jednych pretensja do wtargnięcia w istnienie może być nieuzasadniona; atakują oni wtedy przedmioty tak powołane z tytułu ich nieistnienia – jak gdyby to akurat było w nich najważniejsze – a na dodatek, zupełnie alogicznie, przechodzą od nieistnienia do wykazywania bezprzedmiotowości czegoś, co w sposób oczywisty ma formę przedmiotową. Inni z kolei, przekonani już o istnieniu odnośnych przedmiotów, ale pełni złych przeczuć, że powyższe zarzuty w ogóle paść mogą, próbują brać swoich podopiecznych w obronę za pomocą strategii niuansowania. Generalnie dowodzą oni wtedy, że przedmioty trudnodostępne są jedynie **trudno dostępne**, na pewno trudniej od innych, ale, po odpowiednim wytrenowaniu, nie nastęrczają większych kłopotów w zetknięciach z nimi. Jedynie w takim zrównaniu ich z obiektami łatwego dostępu ich obrońcy upatrują szansę uzyskania czegoś, co byłoby przedmiotem pełnowartościowym. Obie strony, jak widzimy, podążają w przeciwnych kierunkach, ale źródło ich rozbieżności i usterek – jest to samo.

10. Krytyki dotyczące nieistnienia oraz mylenie z obiektami subtelnymi – to najbardziej pospolite niebezpieczeństwa, na jakie wystawione są i być mogą przedmioty trudnodostępne. Oprócz nich jednakże rysuje się niebezpieczeństwo jeszcze inne, bardziej potencjalne niż realne, tym niemniej warte rozważenia. Zasada się ono na pewnej wersji epistemologicznej interpretacji (czy też dezinterpretacji) przedmiotów trudnodostępnych, a dokładniej, na ich interpretacji **mistycznej**. Wcześniej już miałem okazję stwierdzić, że przedmioty, o których

tu mowa, bytują niejako na granicy ludzkiej wydolności poznawczej – dlatego też doświadczenie do nich wiodące może polegać tylko na ich pojmowaniu „le-dwie-ledwie”, i na niczym więcej. Dość powierzchowny tok skojarzeń uruchomiony w tym momencie może wieść do wniosku, iż nawiązujemy dzięki temu kontakt z jakimiś nadzwyczajnymi, cudownymi okazami mistycznej flory i fauny, które – gdyby usunąć granicę polegającą li tylko na ubóstwie naszych środków wyrazu – objawiłyby się niechybnie naszym oczom w pełni swej urody.

10.1. Interpretacja powyższa, gdyby ktoś ją *explicite* sformułował, byłaby, naturalnie, czystą niedorzecznością¹⁴. Przedmiot bytujący na granicy jest w tym wypadku, jak już zostało powiedziane, przedmiotem-na-granicy, co znaczy, że granica, najściślej zespolona z przedmiotem, jest usuwalna tylko razem z nim – tak zatem jej unicestwienie oznaczałoby, ni mniej ni więcej, tylko ruinę pewnego doświadczenia. „Za” taką granicą nie ma nic. A ponieważ wprowadziłem uprzednio dualny podział na przedmioty trudno- i łatwodostępne, tedy po skasowaniu pierwszych zostałyby wyłącznie te drugie. Jeśliby rzeczywiście ktoś przekroczył granicę i podszedł do przedmiotu trudnodostępnego „jak najbliżej się da” (obowiązuje tryb warunkowy nierzeczywisty, bo i jak niby miałby tego dokonać?), nie zaznałby żadnego czarownego widoku, jakiego dotąd „oko nie widziało ani ucho nie słyszało”, lecz po prostu odnalazłby się w homogenicznym świecie przedmiotów najzwyczajniejszych, dostępnych również wcześniej bez żadnego myślowego wysiłku. Rzekome przekroczenie lub uchYLENIE granicy podziałałoby wtedy jak wybudzenie ze snu.

10.2. Nie mnie zgłębiać w tym miejscu zawilosci mistycznych doświadczeń – nie czuję się w tej mierze kompetentny. Niech mi jednak będzie wolno wyrazić pomimo to supozycję, że wszędzie tam, gdzie mówimy o doznaniach należących do kręgu mistyki, mamy do czynienia z osobliwym kontaktem **dwóch stron**: jedną jest podmiot doświadczający czegoś, z perspektywy którego dane doświadczenie może w ogóle być rozpatrywane, drugą zaś, jakkolwiek to nazwiemy, siła, zasada czy obszar, w każdym razie istność, która siebie w takim kontakcie **udziela**. Jeśli tak, to owa istność, użyczając czy udzielając siebie, musi być jakoś **aktywna**, musi stanowić samodzielne centrum pewnego życia (lub co najmniej sprawiać wrażenie, jakby takie samodzielne centrum stanowiła). Doświadczający podmiot ma wówczas świadomość przeżywania czegoś, co nie od niego, a przynajmniej nie tylko od niego, pochodzi, co **nachodzi** go raczej w jego doświadczeniu, niż daje się w pełni wyprowadzić z jego wnętrza. Mistyczne zetknięcie przypomina więc spotkanie bardzo różnych, a jednak interre-

¹⁴ *Nota bene*, taka interpretacja została rzeczywiście wypowiedziana na pewnym forum w toku dyskusji nad innym moim tekstem poświęconym podobnej problematyce. Ponieważ jednak bazowała ona na dość pobieżnej lekturze tamtego tekstu i została sformułowana mimochodem, traktuję ją nadal jako raczej potencjalną.

agujących ze sobą partnerów, nie zaś odbiór tego jedynie, co się samemu mocą swego ducha czy umysłu stworzyło. Nie sposób przeakcentować ważności tej tezy, bowiem nawet jeśli finałem zetknięcia jest *unio mystica*, to przecież, na początku przynajmniej, strony doznające zjednoczenia muszą być dwie, nie jedna. Tam gdzie jedność jest zagwarantowana od samego początku, bądź gdzie podziały nie są zbyt głębokie, tam – jak twierdzi Gershom Scholem – nie ma warunków dla jakiegokolwiek mistyki¹⁵.

Tymczasem przedmioty trudnodostępne są od początku do końca dziełem podmiotu i jako takie są też przezeń odbierane. Bez względu na to, że panuje tu rozczłonkowanie na podmiot i przedmiot doświadczenia – nie ma żadnej aktywnej „drugiej strony”, niczego odrębnego, co by w sposób mniej lub bardziej nieoczekiwany wychodziło nam na spotkanie. Głowiąc się, przykładowo, nad Kantowskim podmiotem transcendentalem czy Derridiańską różnią, mozolimy się w obliczu łamigłówek, któreśmy sami sprokurowali, i nic ponad to – ewidentnie brakuje ugodzenia nas lub przyzwolenia, by dać się tak ugodzić, przez coś innego od nas samych. Nieprzypadkowo, mówiąc dotąd o „łamaniu sobie głowy”, unikałem stosowania utrwalonego w polszczyźnie dla oznaczenia wytworu rzeczownika „łamigłówka”. „Łamanie głowy” zawiera bowiem czasownik w formie niedokonanej, akcentuje więc ciągłość procesu, któremu nie widać końca. Natomiast „łamigłówka” wnosi odmienną już, w moim odczuciu, aurę znaczeniową, kojarzy się raczej z prozaicznym rebusem, który po rozwiązaniu zezwala na wytchnienie i odprężenie w obliczu jego rezultatu. Jeśli wycucie językowe mnie nie zwodzi, to, oczywiście, „łamigłówka” nie nadaje się na potoczną nazwę przedmiotów trudnodostępnych. Te ostatnie nie są w ogóle niczym **rozwiązywalnym** – ich „rozwiązanie” może być tylko ich porzuceniem i przejściem do innego, „łatwiejszego” obszaru doświadczeń. Ale, jeśli już tak na to spojrzeć, przedmioty trudnodostępne więcej mają wspólnego z łamigłówkami, które ściągamy sobie sami na głowę, niż z obiektami mistycznych uniesień. Inna sprawa, że są to łamigłówki zadawane sobie raczej w niewiedzy co do tego aktu niżli z pełną premedytacją.

11. Kojarzenie obiektów trudnodostępnych z przedmiotami mistycznego doświadczenia jest więc absurdalne. Nie jest jednak absurdalne nazywanie ich „przedmiotami noumenalnymi po tej stronie zjawisk”. Inspiracją dla powyższej nazwy, prawda że biegnącą dość krętymi szlakami, była pewna idea komunikacyjnej filozofii Jürgena Habermasa, by regulatywne idee Kantowskiego transcendentalego rozumu przenieść z „tamtej” na „tę” stronę zjawisk i uczynić z nich idealne cele dążeń animowane w ogólnoludzkiej praktyce porozumiewa-

¹⁵ G. Scholem, *Mistycyzm żydowski i jego główne kierunki*, przeł. I. Kania, Czytelnik, Warszawa 1997, s. 32.

nia się. Cele te są czymś bardziej ogólnym niż ograniczone horyzonty światów życia komunikujących się podmiotów, dlatego ogniskują ich orientację drogą przekraczania życiowych partykularizmów. Ale też nie są one niczym leżącym „u podłoża” zjawisk, bowiem wypracowane zostają w toku wzajemnej komunikacji i podporządkowane być muszą jej zadaniom¹⁶. Słusznie zatem, chociaż dość paradoksalnie, można tego rodzaju filozofię nazywać „transcendentalizmem po tej stronie zjawisk”¹⁷.

Na podobnej zasadzie przedmiot trudnodostępny jest noumenem po tej stronie zjawisk. Jest on **noumenem**, ponieważ zawiera nierozszyfrowywalne, pustotreściowe jądro, które nigdy nie stanie się „pełne treści” i nie umożliwi pozytywnej identyfikacji przedmiotu w oparciu o jakieś treściowo dostępne „co”. Jest natomiast **po tej stronie zjawisk**, ponieważ takiemu przedmiotowi odpowiada – będące w zasięgu naszych możliwości – **kompletne doświadczenie, wyczerpujące całą jego naturę**. Jak już niejednokrotnie akcentowałem, przedmiot trudnodostępny nie jest czymś, co, wymykając się nam, kusi mimo to możliwością jakiegoś pełniejszego doświadczenia odsłaniającego prawdę jego istoty. W wymykaniu się tkwi cała jego zagadka, w nim przedmiot taki całkowicie się **spełnia** i „spala”; poza zaaranżowanym i zaprogramowanym przez nas umykiem, prowokującym najwyższy nasz trud myśli i emocji, byłby on zgoła niczym (tak jak brama do prawa w przypowieści z *Procesu* Kafki, która nie służy do przechodzenia przez nią, lecz zakreśla najdalszą krawędź pola czyjegoś doświadczenia – likwidacja może tu dotyczyć wyłącznie całości pola wraz z tą krawędzią sygnalizującą jego kres). Rozwijając noumen naszego doświadczenia za pomocą schematu klasycznego zdania orzekającego, w miejsce predykatu musimy zawsze wstawiać wystarczający do zdeterminowania istoty ciąg własności, ale w miejsce podmiotu niewiadomą „X” – i poza to „X” nikt już nie wyjdzie na mocy logicznej, a nie faktycznej niemożliwości.

Noumenalne przedmioty po tej stronie zjawisk w aspekcie swej formy wewnętrznej ustalonej przez ich twórców, obok dokonanych już negatywnych cha-

¹⁶ „W toku detranscendentalizacji mianowicie teoretyczne idee rozumu opuszczają niejako statyczny świat tego, co intelligibilne, i rozwijają swoją dynamikę *wewnątrz* świata życia. [...] «Ideały», po tamtej stronie wyniesione na piedestał i skostniałe – zostają uelastycznione na użytek poczynań praktycznych, ze stanu transcendentalnego przetransponowane w spełnienie jakiejś «transcendencji od wewnątrz»”. (J. Habermas, *Działanie komunikacyjne i detranscendentalizacja rozumu*, przeł. W. Lipnik, Oficyna Naukowa, Warszawa 2004, s. 18–19.)

¹⁷ Asumpt do mówienia o „transcendentalizmie po tej stronie zjawisk” dał Habermas choćby tytułem pewnej swej wypowiedzi dotyczącej kwestii teologicznych: *Exkurs: Transzendenz von innen. Transzendenz ins Diesseits*, [w:] tenże, *Texte und Kontexte*, Suhrkamp, Frankfurt a.M. 1991, s. 127–156. „Transcendencja od wewnątrz” pojawia się też w tytule jednego z punktów jego pracy z zakresu filozofii prawa *Faktyczność i obowiązywanie* (przeł. A. Romaniuk, R. Marzałek, Wydawnictwo Naukowe Scholar, Warszawa 2005, s. 30–41).

rakterystyk (nie są bezprzedmiotowością, nie są obiektami subtelными ani mistycznymi), są też zupełnie obojętne na rozważanie ich w kategoriach przeciwieństwa racjonalizmu i irracjonalizmu. To, czy są one racjonalne, czy irracjonalne, nie zależy od nich samych, lecz od uszczegółowień, które na odpowiednio ogólniejszym poziomie nie mogą zostać przewidziane. Najogólniej, ale zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, trudnodostępność realizuje się głównie za pośrednictwem sztuki słowa, plasując się jednak w tak krańcowo odległych dyscyplinach, jak filozofia z jednej i poezja z drugiej strony. Jeśli więc przedmiot trudnodostępny w swej formie wewnętrznej należeć będzie do dziedziny dyskursu i wymagać „łamania głowy” dla ustanowienia korelacji z nim, stanie się zapewne bliższy bieguna racjonalizmu. Jeśli zaś, na odwrót, umiejscowimy go w dziedzinie poetyckich przeczuć i uczynimy korelatem hiperwrażliwości paralelnej tylko względem „łamania głowy”, zasądzimy mu los potomka irracjonalistycznych tendencji. Przynajmniej, o ile racjonalność wiązać z rozumem dyskursywnym, zaś irracjonalność z pozarozumowymi formami kontaktu¹⁸.

¹⁸ Nicolai Hartmann w *Zarysie metafizyki poznania* (przeł. E. Drzazgowska, P. Piszczatowski, Wydawnictwo IFiS PAN, Warszawa 2007) wyróżnia dwa znaczenia irracjonalności: jako alogiczności i jako niepoznawalności (s. 99). Charakterystyka równosilności przedmiotów trudnodostępnych w kontekście opozycji racjonalizm – irracjonalizm może mieć związek tylko z pierwszym z tych znaczeń. Jeśli chodzi o drugie, przedmioty takie nie mogą być racjonalne, bowiem w ogóle, jak mówiłem, nie podpadają pod interpretację epistemologiczną. Wobec rzeczowego *Zarysu*, dla którego kwestia irracjonalizmu pozostaje jedną z naczelnych, obecne studium ma mimo wszystko spory dług wdzięczności. Hartmann w niezwykle przenikliwy sposób odkrywa negatywną naturę wielu pojęć filozoficznych, wiążąc ich tworzenie głównie z procedurą eliminacji, odczytuje także wtórne przerabianie tej negatywności na pozytywność. Wystarczy porównać następujące fragmenty: „W projekcyjnym tworzeniu pojęć, mimo faktyczności tej procedury, leży jedna z największych zagadek całego fenomenu poznania. Hipotetyczne wykraczanie poza to, co dane, poznane i wreszcie zgoła poza to, co poznawalne, nie napotyka przeszkód nie do pokonania. Przechodzenie relacji bytowych i świadomość pewnych członów tych relacji sprawia, że można świetnie zrozumieć, jak funkcjonuje takie rzutowanie. Ale uzyskane w ten sposób pojęcia mają początkowo całkowicie negatywny charakter. Projekcja z jednej strony daje hipotetyczną pewność, że [podążając] w określonym kierunku bytowym, w ogóle coś można znaleźć, z drugiej strony zaś – negatywny zarys treści, którego określoność wprawdzie rośnie wraz z liczbą i wyrazistością linii rzutowania, ale mimo to pozostaje on negatywny. Niemniej jednak we wszelkiej nauce i filozofii, która tak postępuje, znajdujemy tę negatywność p r z e m i a n o w a n ą na coś p o z y t y w n e g o. **Jak się wydaje zyskuje ona ten pozytywny charakter, mimo że wszystkie przypisane jej określenia są negatywne. Następuje tu więc coś, czego nie sposób wyjaśnić na podstawie samego śledzenia relacji ontycznie realnych, co zatem świadomość poznająca dodaje od siebie** (wytluszczenie – A.Z.). [...] W ogólności można powiedzieć, że większość filozoficznych pojęć podstawowych ma w sobie na początku, gdy się pojawiają, coś n e g a t y w n e g o” (tamże, s. 328–329). „Ryzyko myślenia polega właśnie na orzekaniu niebytu o bycie, chociaż przeczy to wszelkiej

Jeśli z kolei weźmiemy pod uwagę formę zewnętrzną, jaką narzuca perspektywa tego studium, i spojrzymy na przedmiot trudnodostępny jak na przedmiot bez względu na to, czym on jest sam w sobie, ambiwalencja tkwiąca w jego naturze będzie zbyt głęboka, by można było w materii jego racjonalizmu i irracjonalizmu powziąć jakieś rozstrzygnięcia – chyba że na zasadzie kapryśnych i arbitralnych przesądzeń. Dla jednych zwarta – mimo wszystko – forma przedmiotowości będzie wystarczająca, by wprowadzić w odniesieniu do takich przedmiotów racjonalny wątek. Ale dla innych fakt, że pierścień własności oplata w nich pustkę rdzenia, będzie czymś tak urągającym logice, że powezmą decyzję na korzyść irracjonalizmu. Jak z tego widać, wzmiankowana opozycja, choć może być cenna przy roztrząsaniu innych zagadnień, do opisu naszego „noumenu po tej stronie zjawisk” niczego istotnego nie wnosi.

Summary

On Hardaccessible Objects. Methodological Remarks

This paper undertakes the task of considering some special group of objects which are named here as hardaccessible ones (the author insists on unhyphenated spelling of the word, which is explained hereinafter). Hardaccessible objects are the objects distinguished by an empty core (empty “what” determining their identity) that makes them unidentifiable and hard-to-understand. This unidentifiability and difficulty in understanding are not to be taken in the epistemological sense: the moments mentioned above lie at the very heart of such objects and can be neither removed nor improved by any better kind of knowledge. Hardaccessible objects do not exist in the natural state; they are ar-

analizie pojęciowej. Sformułowanie Platónskie byłoby następujące: **niebyt jest**” (wytłuszczenie – A.Z., tamże, s. 332). U Hartmanna następuje także odcięcie takich negatywnych tworów od potencjalnych związków z mistyką, bo „nie ma tu mistyki [...], jest natomiast całkiem przejrzysta metoda” (tamże, s. 330). Widać choćby jednak już z przytoczonych fragmentów, że Hartmann od razu przenosi całe zagadnienie na wykluczoną przez niniejsze studium płaszczyznę epistemologiczną. Negatywność przedmiotów filozofii (negatywność, ale tylko na początku!) jest dla niego oznaką rosnącego postępu poznania, który doprowadza do prawdziwej pozytywizacji tego, co zrazu było tylko negatywne. „Myślenie nic tu nie wytwarza, pozostaje przywiązane do bytu i nie potrafi niczego ponad to, że odtwarza jego właściwości w sobie. To odtwarzanie jednak wymaga negacji tworów myślenia, których ograniczoność wyznacza arbitralne granice. Sensem «bytującego niebytu» nie jest źródło bytu, lecz źródło postępu myślenia w bycie” (tamże, s. 334). Hartmann tyleż genialnie rozpoznaje status wielu konstruktywów filozoficznych, co je następnie, przez owo epistemologiczne zwichnięcie, mistyfikuje. W świetle moich ustaleń należałoby raczej odwrócić porządek członów jednego z zacytowanych zdań i powiedzieć: „Ryzyko myślenia polega właśnie na orzekaniu bytu o niebycie”.

tificial entities created mainly in the area of philosophy and literature. Several of these objects belonging to philosophy have been specified in the study: Kantian “transcendental ego”, Husserlian “intentional object”, Freudian “Unconsciousness” (or in its adjective form “Unconscious”), Heideggerian early “Dasein” or late “Sein”, “positive freedom” and a few others count as hardaccessible. Not only theoretical concepts, but also some odd emotions and existential states, like Sartrean “La Nausée” generated by means of the novel, fall under the scope of hardaccessibility.